

COURTNEY WALSH

Gdyby mnie zabrakło



Tytuł oryginału:

If for Any Reason

Autor:

Courtney Walsh

Tłumaczenie z języka angielskiego:

Beata Hrycak

Redakcja:

Dominika Wilk

Korekta:

Brygida Grzesik

Natalia Chrobak-Lechoszest

Opracowanie graficzne:

Alicja Malinka

Anna Brodziak

Skład:

Anna Brodziak

Zdjęcie na okładce: Ashraful Arefin / Trevillion Images

Wektory: kotkoa / Freepik.com

ISBN 978-83-66977-26-6

© 2020 by Courtney Walsh

© 2021 for the Polish edition by Dreams Wydawnictwo with permission of Tyndale House Publishers

Dreams Wydawnictwo Lidia Miś-Nowak

ul. Unii Lubelskiej 6A, 35-016 Rzeszów

www.dreamswydawnictwo.pl

Rzeszów 2022, wydanie I

Druk: Drukarnia Read Me

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana, przechowywana jako źródło danych, przekazywana w jakiegokolwiek mechanicznej, elektronicznej lub innej formie zapisu bez pisemnej zgody wydawcy.

COURTNEY WALSH

Gdyby mnie zabrakło



Tłumaczenie: *Beata Hrycak*

*Mojej córce Sophii –
jednej z najsilniejszych osób, które znam*

Prolog

Kochana Emily,
kiedy piszę te słowa, jesteś na tym świecie od sześciu dni, trzech godzin i trzydziestu dwóch minut. Wróciłyśmy ze szpitala cztery dni temu, a ja przez cały ten czas nie mogę oderwać od Ciebie oczu. Śpij w dziecięcym łóżeczku obok mnie, ja zaś czuwam i nasłuchuję Twojego oddechu.

Szczerze mówiąc, poza wsłuchiwaniami się w Twój oddech nie robię nic. Czuję, że ponoszę wyłączną odpowiedzialność za to, by trwał. Prawdę powiedziawszy, trochę mnie to przeraża. A ja zawsze mówię prawdę. Widzisz, Twoje istnienie jest dla mnie pewną niespodzianką i zapewne dlatego tak się denerwowałam w dniach poprzedzających Twoje narodziny. Ponieważ nie chcę niczego zawalić.

Nie chcę wyrzucić Ci żadnej krzywdy.

Ludzie zawsze opowiadają, jak cudownie jest mieć dziecko, ale nikt nigdy nawet się nie zająknie, jakie to zarazem przerażające. Widzisz, jestem odrobinę przerażona i nie bardzo wiem, komu innemu o tym powiedzieć. Jestem niemal pewna, że moja matka wykorzystałaby mój lęk przeciwko mnie, więc podzielę się nim tylko z Tobą, moja mała córeczko.

Podzielę się nim, ponieważ chcę, abyś wiedziała, że czasem musimy robić rzeczy, których się boimy, by wyniknęło

z nich dobro. Czasami najtrudniejsze, z czym przychodzi się nam mierzyć, przynosi najlepsze rezultaty. Dziwne, że tak to działa, ale taka jest prawda.

Pewnie zastanawiasz się, dlaczego piszę do Ciebie list, skoro mogłabym po prostu wziąć Cię na ręce i powiedzieć Ci to wszystko osobiście.

Cóż, zawsze zastanawiałam się nad moim własnym dzieciństwem. Pamiętam, jak siedziałam kiedyś na podłodze w pokoju mojej przyjaciółki Samantha, oglądając jej dziecięcy album. Jej mama od samego początku zapisywała rozmaite zabawne historyjki o Samancie i wklejała je obok zdjęć przedstawiających każdy etap jej życia. Moja mama nie należy do osób sentymentalnych, dlatego ja nigdy nie miałam takiego albumu. Nie wiem, co myślała, i bardzo tego żałuję. Może gdybym wiedziała, nie czułabym się taka samotna.

Brak mi sprytu, uznałam więc, że listy będą najbardziej odpowiednie. Listy o tym, czego się w życiu nauczyłam i co chciałabym Tobie przekazać. Listy miłosne do mojej małej córeczki. Zbiorę je razem w książeczkę i dla Ciebie przechowam. I gdybym z jakiegoś powodu nie mogła przekazać Ci tych ważnych lekcji osobiście, pozostaną spisane przeze mnie słowa, tak więc nigdy nie będziesz musiała zachodzić w głowę, co bym w jakiejś sytuacji powiedziała.

Nie zamierzam marnować czasu na głupie i błahe sprawy, będę pisała tylko o tym, co dla mnie najważniejsze, jeśli więc ta książeczka wpadnie w Twoje ręce, mam nadzieję, że poświęcisz jej uwagę, na jaką zasługuje.

Nie jestem mądrą kobietą. Większość ludzi nawet nie nazywałaby mnie kobietą, przynajmniej jeszcze nie teraz... Jednak tak wiele ucze się o samej sobie, a sprowadzenie na świat

drugiej istoty sprawia, że szybko dorastam. Emily, chcę być dla Ciebie najlepszą mamą. Ty i ja kontra cały świat.

I wiesz co? Boję się. Mimo to mam zamiar spisać się najlepiej, jak potrafię. Wiem, że będę popełniać błędy, mam jednak nadzieję, że mi wybaczysz. Nie zdawałam sobie sprawy, jak wiele mogę dać miłości, póki nie wzięłam Cię w ramiona.

P.S. Zrobię, co w mojej mocy, żeby Alan i Eliza zostawili Cię w spokoju... Przypuszczam, że przede wszystkim będą chcieli czepiać się mnie!

Tak bardzo Cię kocham!
Mama (ale dziwnie to brzmi!)

Rozdział 1

Emily Ackerman nuciła, kiedy była zdenerwowana. Nie jakąś konkretną piosenkę, po prostu pierwszą lepszą melodię, jaka wpadła jej do głowy. Tym razem była to *It Had to Be You* w interpretacji Harry'ego Connicka Juniora ze starego filmu *Kiedy Harry poznał Sally*. Ulubionego filmu mamy.

Skoczna melodia tańczyła w jej myślach, gdy Emily zamknęła oczy i udawała, że jest gdziekolwiek, byle nie na promie z Hyannis do Nantucket. Udawała przez całe życie, a od dziesięciu lat podróżowała po świecie – dlaczego to takie trudne?

Odchyliła w tył głowę, myśląc tylko o tej piosence – o ak-samitnym, zmysłowym głosie Harry'ego – lecz zamiast się wyciszyć, jej umysł skupił się wokół pewnego wspomnienia. Matka tańcząca na „ich” plaży, śpiewająca na całe gardło *It Had to Be You*, podczas gdy Emily zanurzała stopy w chłodnym piasku i śmiała się z tych wygłupów.

Emily otworzyła oczy i ujrzała przed sobą wpatrzonego w nią ciemnowłosego chłopca o wielkich brązowych oczach.

– Hałasujesz – oznajmił.

– Andrew, to niegrzeczne. – Matka otoczyła chłopca ramieniem i przyciągnęła go do siebie. – Najmocniej przepraszam. Pracujemy nad manierami.

Emily uśmiechnęła się do dziecka.

– Przepraszam. Czasem pograżam się we własnym świecie.

– Ja też – zawtórował Andrew. – Mam zmyślonego przyjaciela, na imię ma Kenton.

Emily wytrzeszczyła oczy.

– Ja też miałam w dzieciństwie zmyśloną przyjaciółkę! – Starala się sprawiać wrażenie bardziej podekscytowanej, niż była w rzeczywistości. Jest aktorką. To nie takie trudne.

A jednak z jakiegoś powodu poczuła wewnętrzną pustkę.

– Mama mówi, że ludzie pomyślą, że brak mi piątej klepki, jeśli nie przestanę do siebie gadać.

Matka chłopca ścisnęła go za ramię.

– Andrew, zostawmy tę miłą panią w spokoju.

Panią? Emily wiedziała, że po przekroczeniu trzydziestki zaczyna się równia pochyła, ale gdy ludzie zaczynają zwracać się do ciebie per pani, możesz równie dobrze zapisać się do klubu emeryta.

– Jestem Andrew – ciągnął chłopiec. Spojrzył na matkę i mrugnął. – Widzisz? Znam maniery. – Po czym zwrócił się ponownie do Emily. – A teraz ty powiedz, jak się nazywasz.

– Emily.

– Mama mówi, że nie powinienem zwracać się do dorosłych po imieniu.

– Aha. – Emily zerknęła na matkę chłopca, której mina wyrażała mieszaninę rozbawienia i skruchy. – W takim razie możesz mówić mi pani Ackerman.

– Pani Ackerman – rzekł Andrew. – Miło mi panią poznać.

Emily uznała, że lubi tego chłopca. Miała nadzieję, że wraz z wiekiem nie straci on swojego wdzięku, a jeszcze bardziej

liczyła na to, że zachowa naturalność i szczerłość. Tylu znanych jej mężczyzn było zaprzeczeniem tych cech. Nie spotkała ani jednego, przy którym warto byłoby zostać na dłużej.

Zwłaszcza nie przy Maxie, który – i była o tym głęboko przekonana – przez cały czas trwania ich związku nie powiedział ani jednej szczerzej rzeczy. Nie żeby miało to jakieś znaczenie. Przestrzegane przez Emily zasady zostały ustanowione po to, żeby chronić ją przed nadmiernym zaangażowaniem. Nigdy nie tkwiła w związku na tyle długo, by dowiedzieć się, czy motywy mężczyzny były nieczyste – po trzech miesiącach brała nogi za pas. Max przeżył ich rozstanie bardziej, niż się spodziewała. Nawet płakał.

Eh... Na samo wspomnienie czuła się jak kawał drania.

Westchnęła. A już szło jej tak dobrze. Dlaczego musiała zacząć myśleć o Maxie?

Żał powrócił, czuła, jak na wspomnienie o nim rumienią się jej policzki. Może naprawdę ją kochał? Może powinna była dać mu szansę?

Nie. Wzięła sobie do serca radę mamy, jak to robiła we wszystkich sprawach, ale zwłaszcza w sercowych. W końcu mama wiedziała co nieco o miłosnych zawodach.

Angażuj się z pasją na różnych polach, ale w sprawach serca pamiętaj o rozwadze. Twoje serce to nie przedmiot, którym szafuje się swobodnie i bez namysłu. Należy chronić je za wszelką cenę, by mieć pewność, że nie zawali Ci się nagle cały świat. Posłuchaj mnie, Emily. Wiem, co mówię.

Emily bezwiednie wsunęła rękę do swojej torebki i dotknęła miękkiej, sfatygowanej okładki książeczki z listami. Była jedyną rzeczą, z którą nigdy nie rozstawała się podczas podróży.

Choć nie znała szczegółów, wiedziała, że Isabelle Ackerman zaznała w życiu wielkiego miłosnego zawodu. Żałowała, że mama nie zdołała pogodzić się z tym przed śmiercią.

W wielu kwestiach listy ograniczały się do ogólników, ale nie w tej. Tu nie musiała zachodzić w głowę, co powiedziałyby matka – Isabelle znalazła sposób na przekazanie swojej jedynej córce tego przesłania, zaś Emili skwapliwie z niego skorzystała.

Jej serce było bezpieczne. Gdy ktoś za bardzo się zbliżał – a czasem tak bywało – wiedziała, że pora wiać. Należało uciekać także wtedy, gdy czuła, że zaczyna za bardzo kogoś lubić, a tak właśnie stało się z Maxem. Był czarujący, przystojny, zamożny i Emili zdawała sobie sprawę, że gdyby nie zachowała ostrożności, przekonałaby samą siebie, że warto złamać dla niego zasady.

Na szczęście zmądrzała, nim jej serce doznało trwałego uszczerbku.

W jej życiu było dość zniszczeń, z którymi musiała się zmagać, i niestety za żadne z nich nie ponosił winy ani Max, ani ktokolwiek inny. Znalazła się w takiej, a nie innej sytuacji przez własne głupie błędy – bez grosza przy duszy i w rozsypce. Nienawidziła tego uczucia.

Kompletna porażka. Oto, czym jest jej życie.

Kiedy skończyła pisać sztukę, wierzyła w jej powodzenie. Dostrzegła w niej ogromny potencjał i nic nie mogło odwieść jej od tego zamiaru – nawet odrzucenie scenariusza przez kilku znanych reżyserów, którzy nie chcieli mieć z tym projektem nic wspólnego. Nie pozostawili jej innego wyboru, jak tylko wyprodukować i wyreżyserować spektakl własnymi siłami.

Powinna była posłuchać. Nie powinna była się porywać na tak duże przedsięwzięcie. Ale nie posłuchała. Utopiła w tym spektaklu wszystko, co miała.

Włożyła weń krew, pot i łzy – a także, i owszem, większość pieniędzy, które pozostały jej z funduszu powierniczego. Kiedy więc po premierze dostała koszmarnie recenzje („Chaotyczna katastrofa, w której nie wiadomo, o co chodzi”) i sztuka zesła z afisza po dwóch tygodniach, nie zostało jej nic prócz niezapłaconych honorariów oraz upokarzającej zawodowej porażki.

Postawiła, można by rzec, na niewłaściwego konia. Spektakl zapowiadał się znakomicie – była absolutnie pewna, że okaże się wielkim sukcesem. Jakże się myliła.

Co gorsza, cały teatralny świat wiedział o jej klęsce. W magazynie *Backstage* ukazał się długi artykuł. Coś w rodzaju opowieści ku przestrodze.

Reżyserski debiut dawnej dziecięcej gwiazdy najgorszym debiutem roku.

Mogła jedynie pocieszać się faktem, że jej dziadkowie nie czytali *Backstage*.

Pomyślała sobie, że śmierć dziadka pod jednym względem okazała się błogosławieństwem: nigdy się nie dowiedział, że straciła wszystko przez kiepskie decyzje zawodowe czy też twórcze przedsięwzięcia o krótkim żywocie. Nigdy się nie dowiedział, jak niekompetentna jest jego wnuczka, choć przecież przez długie lata obserwowała, jak dzięki smykałce do interesów zarabia się miliony.

Ale to już przeszłość.

Siedząc na promie obok Andrew, swojego nowego przyjaciela, zacisnęła powieki i próbowała nie myśleć o Maxie, porażkach, dziadkach oraz pustym koncie bankowym.

Nie wiedziała, o której z tych rzeczy najtrudniej będzie jej zapomnieć. Wszystkie nieustannie absorbowały jej uwagę o każdej porze dnia. Przypuszczała, że tak się dzieje, kiedy człowiek sięgnie dna. Zmarnowała mnóstwo czasu na ponowne przeżywanie własnych błędów, na próby ustalenia, czy można było jakoś je odkręcić, by wrócić na właściwy kurs.

Jak dotąd nie trafiła na żadne wskazówki, jakoby takie rozwiązanie istniało. Wiedziała jedynie, że kiedy znajdziesz się na dnie, byłoby miło, gdyby ktoś podał ci rękę i wyciągnął cię na powierzchnię.

Nikt nie zaoferował jej pomocnej dłoni i może właśnie to było najgorsze.

– Znów pani nuci – odezwał się Andrew. Szczery Andrew o wielkich brązowych oczach.

– Andrew, tylko nie wyrośnij na palanta, dobrze? – rzuciła w roztargnieniu Emily.

Matka chłopca zmarszczyła czoło.

– Przepraszam – powiedziała Emily. – Czasem mówię niestosowne rzeczy.

– Kenton też tak robi. Kiedyś przez cały dzień opowiadał o kupie. – Chłopiec miał śmiertelnie poważną minę, tak że Emily nie mogła się nie roześmiać. – Jak ma na imię pani wymyślona przyjaciółka? – zapytał z uśmiechem.

– Prawie jej już nie widuję. Ale miała na imię Kellen.

– Kellen – powtórzył Andrew. – Kellen i Kenton. Założę się, że się przyjaźnią.

– Zapytaj go o to przy najbliższej okazji, dobrze? – poprosiła, odwzajemniając uśmiech.

Tak cudownie gawędziło się jej z Andrew, że nawet nie zauważyła, jak prom zwalnia i przybija do portu.

Gdyby wystarczająco mocno zamknęła oczy, mogłaby sobie niemal wyobrazić, że przyjechała na Nantucket jako turystka. Gdyby powstrzymała błędzące myśli, mogłaby niemal uwierzyć, że to jej pierwsza wizyta w tym miejscu, że po raz pierwszy widzi na własne oczy to, co dotychczas widywała tylko na zdjęciach: brukowane uliczki, szare domy w stylu shaker, przed którymi rosną bujne krzewy fioleto-woniebieskich hortensji, rzędy kolorowych vesp do wynajęcia, latarnie morskie wabiące znużonych podróżnych, by odpoczęli na wyspie.

Wyspa obiecywała wiele, lecz nie dotrzymywała obietnic.

Ileż Emily by dała, żeby była to jej pierwsza wizyta.

Ale tak nie jest, prawda?

Zajrzała do dużej torby, w której upychała wszystkie potrzebne rzeczy, łącznie z książeczką listów zebranych na chybił trafił, sfatygowaną po latach wertowania. Czasem wystarczyło jej dotknąć, by poczuć bliskość matki.

Jednak gdy położyła dłoń na podniszczonej, ręcznie zdobionej okładce, nawet mama wydawała się daleko. Jak gdyby wyrwano ją z książeczki w chwili, gdy na horyzoncie ukazała się wyspa. Jak gdyby nawet matka chciała zapomnieć.

Wszędzie wokół pasażerowie promu zbierali swoje bagaże, nie mogąc się doczekać rozpoczęcia sezonu na wyspie. Emily nie ruszyła się z miejsca, oszołomiona i jakby lekko chora po morskiej podróży. A może nudności nie miały innego wspólnego z kołysaniem statku.

Gdyby była sprytna, potraktowałaby przyjazd na wyspę Nantucket jak oderwanie plastra z rany. Jedno błyskawiczne szarpnięcie i po płaczu.

Gdyby...

– Wysiada pani, co nie? – Andrew wyrósł tuż przed nią, z czerwono-żółtym dziecięcym plecaczkiem na ramionach i w czerwonej czapce z daszkiem, która miała ujarzmić niesforne włosy w kolorze czekolady.

– Właśnie się zastanawiam – odparła Emily z uśmiechem.

– Lubi pani to miejsce, co nie?

Oj. Podchwytliwe pytanie. Cóż ma odpowiedzieć dziewczynce? Że wyspa okradła ją ze wszystkiego i że wróciła tu wyłącznie z braku innego wyboru? Matka chłopca prawdopodobnie wezwałaby policję.

– Tak, jest cudowne – przyznała wreszcie. Nie skłamała, ani trochę. Nantucket naprawdę było cudowne. Przynajmniej dla innych.

– Uwielbiam tu przyjeżdżać – oznajmił Andrew. – Proszę. – Wyciągnął piąstkę i nią potrząsnął.

Podstawiła dłoń, na którą wypadł gładki biały kamyczek.

– Znalazłem go latem na plaży. – Andrew wyszczerzył zęby. Zauważyła wtedy, że lada chwila wypadnie mu jeden przedni. – Niech go pani weźmie.

Nim zdążyła zaprotestować, mama pociągnęła chłopca za rękę. Obejrzał się i pomachał jej na pożegnanie. Przez ułamek sekundy Emily poczuła ból w sercu. Mama Andrew była prawdopodobnie młodsza od niej. Miała ślicznego synka i zapewne oddanego męża, który gdzieś tam na nią czeka. Takie życie nigdy nie pociągało Emily, w tej jednak chwili – przelotnej – ścisnął się jej żołądek.

Ale nie ma czasu na smutki, trzeba wysiadać z promu. Chwyciła walizkę, torebkę oraz dużą torbę wypchaną kosmetykami, zdrowymi batonami (żeby nie jeść byle czego), jagodami oblanymi gorzką czekoladą (ponieważ od czasu do czasu można zjeść coś niezdrowego), dwiema książkami i całą resztą, która nie zmieściła się do walizki.

Ruszyła do wyjścia i głęboko zaczerpnęła powietrza.

Dam radę.

Powtarzała sobie tę mantrę przez tyle miesięcy, że słowa utraciły już znaczenie. W zasadzie utraciły je już dawno, ponieważ kiedy zwrot się przyjmuje i zdobywa popularność, traci na wartości. Pewnie każdy trener fitnessu w Ameryce wykrzykiwał te słowa przy czternastym powtórzeniu szczególnie wymagającego ćwiczenia.

Ale ona naprawdę dawała radę. Od jedenastego roku życia.

Emily stała na nabrzeżu i ponownie wciągnęła w nozdrza słonawe powietrze, a lekki zapach ryb przypomniał jej, że nie wszystko nad oceanem jest cudowne. Z pewnością nie.

Uszczypnęła się w nos i zmusiła do ruszenia naprzód. Nie po to przejechała taki szmat drogi, by teraz stchórzyć, a poza tym jaki miała wybór?

Czasem żałowała, że Nantucket było dla niej stracone. Kolejna skarga, którą mogłaby dołożyć do sterty innych. Gdyby się nie pilnowała, uzbierałaby ich tak wiele, że zamieniłaby się w jedną z tych zrzedliwych, wiecznie skrzywionych starych kobiet, jak kreskówkowa Maxine z kartek Hallmarku.

Albo jak jej własna babcia.

Nie, ona się taka nie stanie. Nie Emily Ackerman. Nie dziewczyna, która szukała wszędzie rozrywki (i zwykle ją znajdowała). Nie ona, ten wolny duch, wędrowiec, który

występował w teatrach całego świata, który ma więcej znajomych, niż jest w stanie zliczyć, i doskonale wie, jak obrócić każdą podróż w przygodę.

Bo to przecież tylko kolejna podróż, zgadza się? Mniejsza o to, że tym razem celem nie jest rozrywka. Ta podróż to dla niej druga szansa – i nie może jej zaprzepaścić. Postawienie sprawy w ten sposób z pewnością psuje wszelkie plany zabawy.

Ciągnęła za sobą walizkę, świadoma, jakie to żałosne, że w wieku trzydziestu jeden lat może zmieścić niemal wszystko, co dla niej ważne, do jednej walizki – i to wcale nie tej największej z kompletu, który przysłała jej babcia dziewięć lat temu, kiedy Emily kończyła college.

Westchnęła i popłynęła dalej ze strumieniem pieszych turystów wylewających się z promu na ulicę. Kiedy była mała, czekała na tę chwilę przez cały rok – na ten moment, gdy jej klapki dotkną bruku, na moment, gdy wysiądą z mamą w Nantucket.

Tak wiele się zmieniło.

Obserwując, jak czerwono-żółty plecak Andrew znika w tłumie, szybko pomodliła się w duchu, by dni na wyspie upływały mu na samych przyjemnościach – pałaszowaniu homarów i smażonych ryb oraz gigantycznych lodów w różkach z Juice Baru, na pławieniu się w słońcu na plaży Jetties.

Życzyła mu tych wszystkich przyjemności, których oddawałaby się sama, gdyby wiele lat temu Nantucket nie zostało dla niej stracone.

I nagle nie była już taka pewna, czy rzeczywiście da radę.

W każdym razie miała zamiar się przekonać.

Rozdział 2

Dlaczego tak się denerwuje?

Nie mogąc uspokoić pulsu, Hollis McGuire patrzył, jak tłum letników wysiada z promu i wylewa się na ulicę.

Nie minęło aż tak wiele czasu, od kiedy widział ostatnio Jolie, ale co będzie, jeśli jej nie rozpozna? Obarczy ją kompleksem, skaże na wieloletnią terapię. Ale czy to taka rzadkość wśród rodziców?

Wczoraj wieczorem wytłumaczył Janie przez telefon, gdzie dokładnie będzie czekał. A jeżeli nie przekazała tej wiadomości ich dwunastoletniej córce? A jeśli Jolie zgubiła się w tłumie? Lustrował opuszczających prom ludzi i przez chwilę poczuł się tak, jakby znów miał trzynaście lat, jak dzieciak, który nie pasuje do tego towarzystwa, który nadaje się jedynie do czyszczenia ich basenów, pielenia ich chwastów czy noszenia ich kijów golfowych.

Przyglądał się, jak starsza para, Rich i Helen Delancey-owie, schodzą gęsiego z promu. Od dekad spędzali w Nantucket każde lato. To przedstawiciele starych fortun, a Rich jest przyzwoitym człowiekiem – to on uczył ojca Hollisa reguły gry na giełdzie. Bez tego tato pewnie do dziś pracowałby jako instruktor żeglarsstwa w miejscowym klubie jachtowym, co zresztą wiele lat temu skłoniło go do przyjazdu na wyspę.

Jeffrey McGuire był kimś w rodzaju żeglarskiej legendy, ale nie pochodził z zamożnej rodziny i choć radzili sobie nie najgorzej, wedle standardów Nantucket byli biedni, co zawsze drażyło głęboką przepaść między Hollisem a resztą tutejszych dzieciaków.

Wydawało się, że to miejsce idealnie nadaje się na kilku-tygodniowe wakacje dla Jolie – bądź co bądź spędzili razem co najwyżej kilka wieczorów od... no cóż, właściwie od zawsze. Nie było to dla Hollisa powodem do dumy, niemniej tak miały się sprawy.

Ale teraz? Cóż innego miał do roboty? Jego kalendarz nie był zapelniony.

Obserwował, jak tłum maleje, a tu nadal ani śladu Jolie. Zaczynał się denerwować. Wyjął z kieszeni telefon, by sprawdzić, czy nie dzwoniła albo nie wysłała SMS-a z informacją, że dotarła na miejsce, ale ekran był pusty z wyjątkiem tapety – fotografii córki.

Zmienił ją rano, przerażony, że najświeższe zdjęcie, którym dysponował, pochodziło sprzed dwóch lat. Obeszłoby się bez tego przypomnienia – i tak było mu wstyd.

Jego spojrzenie padło na kobietę, która pojawiła się na rampie. Nie rozpoznał jej, ale wydawała się mgliście znajoma. Patrzył, jak zakłada okulary przeciwsłoneczne i odrzuca długie, falujące blond włosy. Miała na sobie cienki biały T-shirt z dekoltem w szpic, który ściągnął jego wzrok tam, gdzie sięgać nie powinien. Była dość wysoka, wyższa niż przeciętnie, o wąskich biodrach i długich, smukłych nogach. Nawet gdyby nie dostrzegł w niej nic znajomego i tak by ją zauważył. Miała w sobie naturalne piękno, które nie potrzebowało ciężkiego makijażu ani sztucznych paznokci.

Po kilku sekundach kobieta zeszła z promu, lecz szybko się zatrzymała. Uszczypnęła się w grzbiet nosa, zaciskając na nim palce.

W mgnieniu oka przeniósł się do dzieciństwa: stał na plaży obok Emily Ackerman – dziewczyny, która skradła jego prawie już nastoletnie serce – trzymając bukiet świeżo zerwanych polnych kwiatów i podziwiając jej urodę.

– Emily? – Hollis się wyprostował i zmrużył oczy, by lepiej przyjrzeć się kobiecie.

– Tato, jestem.

Hollis drgnął na dźwięk dziewczęcego głosu. Odwrócił się i ujrzał przed sobą córkę.

– JoJo, dotarłaś!

– No. – Mina dziewczyny wskazywała, że raczej nie jest tym faktem zachwycona.

Jolie miała dwanaście lat, a wyglądała na dwadzieścia pięć, prawdopodobnie wskutek swobodnych metod wychowawczych Jany. Była dobrą mamą, ale często traktowała Jolie jak jedną ze swoich koleżanek. Nie żeby Hollis miał jakiegokolwiek prawo do wydawania opinii w tej kwestii. W końcu nie uczestniczył w sprawowaniu nad nią rodzicielskiej pieczy.

Żal ponownie ścisnął go w dołku.

Podniósł wzrok, lecz podobnej do Emily kobiety już nie było. Od ich ostatniego spotkania upłynęły długie lata, był głupi, jeśli się łudził, że by ją rozpoznał, nawet gdyby stanęła mu tuż przed nosem.

Ale ten gest szczypania się w nos... Emily zawsze tak robiła, zwykle wtedy, gdy była głęboko zatopiona w myślach albo czymś się martwiła.

Emily Ackerman. Ile to już lat? I dlaczego na myśl o niej szybciej zabiło mu serce? Kiedy widział ją po raz ostatni, był jeszcze dzieciakiem, zbyt młodym, by nazywać tamto zauroczenie „pierwszą miłością”.

Mimo wszystko Emily zapadła mu w pamięć. Ileż to razy się zastanawiał, co się z nią stało po tamtej tragicznej nocy?

A kiedy przestał się zastanawiać...?

– Ziemia do taty. – Jolie upuściła plecak na ziemię.

Hollis podniósł bagaż córki. Nie może się tak rozpraszać. Tego lata ma się zrehabilitować. Stracił tak wiele czasu – wiedział, że ma go coraz mniej. Przecież jego jedyna córka nie stanie się na powrót małym dzieckiem.

– Przepraszam. Czy mama i Rick wyjechali po ślubie bez przeszkód?

Wzruszyła ramionami.

– Chyba tak.

– Mama mówiła, że masz zdjęcia z tego wielkiego dnia.

– Serio chcesz je zobaczyć?

– Oczywiście.

Po chwili wyciągnęła telefon z tylnej kieszeni.

Hollis błysnął uśmiechem.

– Pokaż mi tylko te, na których jesteś ty.

Przewijała zdjęcia, aż wreszcie odwróciła ekran w jego stronę. Ujrzał córkę w żółtej sukience druhny, z bukietem róż w dłoni.

Wyjął jej z ręki komórkę.

– Niemożliwe, że to jesteś ty.

Miała zaczesane do góry włosy, a kilka loków zwisało luźno wokół twarzy. Wyglądała jak licealistka wybierająca się na szkolny bal. Jak ten czas leci!

Jak mógł dopuścić do tego, by tak wiele go ominęło?

Próbowała ukryć uśmiech, lecz najwyraźniej zareagował tak, jak oczekiwała. Wiedziała, że na fotografii wygląda olśniewająco – musiała czuć się jak księżniczka. Żałował, że nie widział jej tam na żywo. Nie dostał zaproszenia. Zresztą i tak by nie pojechał.

– Żółty to nie mój kolor. – Przerzuciła przez ramię rudozłoty pukiel.

– Wcale nieprawda – zaprotestował Hollis. Przesunął palcem po ekranie w nadziei obejrzenia innych zdjęć Jolie, ale wyskoczyła fotografia Jany z jej mężem Rickiem. Obejmowali jego córkę i wyglądali jak rodzina z prawdziwego zdarzenia. Hollis i Jana nigdy tak nie wyglądali.

Musiał zmienić mu się wyraz twarzy, bo córka szybko wyrwała mu z ręki telefon i go wyłączyła. Obraz szczęśliwej trójki zniknął.

– To musiał być wspaniały dzień.

– Było w porządku – odparła Jolie. – Oni wyjechali na Hawaje, a ja wylądowałam tutaj. – Uniosła brwi i cicho westchnęła.

– Cieszę się, że tu jesteś – powiedział. I tak myślał.

– A ja się cieszę, że ty tu jesteś. Mam coraz cięższe bagaże.

Uśmiechnęła się półgębkiem, on zaś zrozumiał, że choć nie jest jej ulubieńcem, nie do końca wypadł z jej łask – na razie. Pomimo jego rozlicznych prób zepsucia wszystkiego Jolie wyrosła na naprawdę kapitalną dziewczynę. Przynajmniej on tak to widział. W najbliższych tygodniach przekona się o tym na własnej skórze.

– Mama wygląda na szczęśliwą. – Wziął bagaże córki i poprowadził ją do samochodu.

– Bo tak jest. Dobrze trafiła. Rick pomógł jej się pozbiierać. Przy nim czuje się ładna. No wiesz, daje jej wszystko, czego jej potrzeba.

Przyglądał się Jolie i nie mógł się nadziwić, że jest taka mądra, spędziwszy na tym świecie dwanaście długich lat.

– Denerwuje cię to? – zapytała.

Pomyślał przez chwilę, że może ona ma nadzieję, że tak jest – ostatecznie jako ich córka pewnie wyobrażała sobie, że pewnego dnia staną się wreszcie rodziną, bez względu na to, jak wiele razy powtarzali jej z Janą, że jest im przykro, ale to nie nastąpi.

– Nie, cieszę się, że mama jest szczęśliwa.

Hollis pragnął szczęścia Jany. Chciał, by zakochała się w kimś, kto będzie dobrze ją traktował i kto się o nią zatroszczy (oraz sprawi, że poczuje się ładna), nie chciał natomiast, by ten ktoś zajął jego miejsce jako tata Jolie.

Aczkolwiek w ciągu minionych dwunastu lat zrobił niewiele, by sobie to miejsce zapewnić.

– Jesteś głodna? – zapytał, wrzucając bagaże Jolie na tylne siedzenie jeepa.

– Umieram z głodu, ale nie mogę jeść niczego, co zawiera gluten.

Hollis starał się nie przewrócić oczami. Chciał wspierać córkę, no ale... serio?

– Ani nabiątu.

– O nie, tutaj stawiam granice. Jedziemy do Juice Baru – tak jak codziennie latem.

Wbiła w niego wzrok.

– Tato, żaden inny gatunek nie spożywa mleka w dorosłości. Wiesz, jak trudno je strawić?

– Nie, za to wiem, jak dobrze smakuje.

Wsiadli do samochodu i zapuścili się w wąskie, zatłoczone uliczki. Jazda po Nantucket zwykle nie była warta zachodu, ale wyjeżdżając rano z domu, Hollis nie miał pojęcia, jak duży może być bagaż nastolatki.

Jolie siedziała w milczeniu, wyglądając przez okno wranglera. Grupka chłopców mniej więcej w jej wieku wypadła ze śmiechem z Black Doga. Hollis uważał, że coś kombinują. Jego córka zdawała się mieć odmienne zdanie. Wykręcała szyję, patrząc, jak idą ulicą. Jeden z chłopców podniósł rękę i do niej pomachał. Zachichotała i się odwróciła.

– Chłopcy z Nantucket są zakazani.

– No proszę cię, tato... Sam byłeś chłopcem z Nantucket.

Nie, nie był. Nie za bardzo. Jego rodzina spędzała tu letnie miesiące, ponieważ dawny kumpel z college'u załatwił tacie pracę w klubie jachtowym. Pieniądze okazały się na tyle dobre, że warto było wracać tu rok w rok, zabierać mamę Hollisa, a później także rodzinę. Umowa obejmowała wynajęcie domu, więc jak Jeffrey mógłby odmówić? Spadło im to jak manna z nieba, ta sezonowa praca, która zapewniała dzieciom wakacje. Inaczej nigdy by ich nie mieli.

Spędzanie lata w Nantucket stało się rodzinną tradycją, a dzięki kilku mądrym inwestycjom Jeffrey McGuire został właścicielem wynajmowanego wcześniej domku.

Więc owszem, Hollis spędzał tu lato, ale nie, nie był „chłopakiem z Nantucket”. Dorastając, nie wiedział, co to znaczy mieć dochód rozporządzalny. Nikt po nim nie sprzątał, nikt nie przecierał mu szlaków, by mogły spełniać się wszystkie jego marzenia. McGuire'owie zarabiali na swoje utrzymanie. On sam też wyszedł na ludzi.

Pieniądze były obecnie jego najmniejszym zmartwieniem. Teraz pasował do tego świata. A z drugiej strony nadal nie pasował. Zawsze lepiej czuł się w sportowych spodenkach niż w garniturze i krawacie. W głębi duszy wiedział, że wciąż jest tym samym dzieciakiem, siedzącym z boku i patrzącym na model życia, na którym tak naprawdę wcale mu nie zależało.

Może dlatego czuł się outsiderem.

Może dlatego minął już rok, od kiedy pogrzebał swoje marzenia, a nadal nie wiedział, co dalej.

– Znowu to robisz – odezwała się Jolie, machając ręką przed jego twarzą. – Aż tak się złościsz, że mama wyszła za mąż?

– Nie, ani trochę.

Delikatnie przyspieszył, dostrzegłszy tamtą kobietę, którą obserwował, jak wysiadała z promu. Ciągnęła walizkę po zatłoczonym chodniku i choć z jednej strony wyglądała jak turystka, z drugiej zdawała się dobrze znać drogę.

– Kto to? – zapytała Jolie, podążając za jego wzrokiem.

– Pewnie nikt. Najprawdopodobniej.

– A może ktoś? – Jolie uniosła brwi.

Tak. Może ktoś.

Hollis rzucił na kobietę ostatnie spojrzenie, dodał gazu i odjechał.

Rozdział 3

Emily uznała, że powinna być zadowolona, że Nantucket praktycznie się nie zmieniło. Pozostało tą samą urokliwą wyspą. Nic dziwnego, że ludzie wybierali to miejsce na wakacje lub – w wielu wypadkach – spędzali tu całe lato.

W innych okolicznościach być może poszłaby w ich ślady.

A skoro okoliczności były, jakie były, trudno było poczuć przypływ słodkiej nostalgii. Nawet przechadzając się brukowanymi uliczkami. Nawet oglądając wystawy butików. Nawet przypominając sobie, jak razem z matką śmigały przez miasto swoim ulubionym środkiem transportu – starymi rowerami, które chowały w szopie za domem.

Nieomal słyszała dźwięk dzwonka niebieskiego jak jajko drozda roweru matki, kiedy pedałowały tam i z powrotem wąskimi, tłoczonymi uliczkami.

Emily uwielbiała jeździć z mamą po całej wyspie. Szukały muszli, wykopywały małże, zbierały kamyczki na plaży. Kierując się namiętnościami zamiast zdrowym rozsądkiem, Isabelle Ackerman była najbardziej beztruską znaną Emily osobą, przez co jej przedwczesna śmierć wydawała się jeszcze większą tragedią. Cała ta pasja życia zgasła w jednej chwili, pozostawiając jedynie wspomnienia, które córka Isabelle w kółko sobie odtwarzała.